ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 6.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Hilarego i Feliksa
Jutro: Pawła I. pustelnika

Poznań, Wtorek 14 Stycznia 1879.

Wschód słońca 8.7, zach. 4.12.
Długość dnia 8 god. 5 min.

Poznań, 13. stycznia.

— * **Cechów rzemieślniczych potrzeba!** Owa sławiona wolność procederowa, jak dziś widzimy, zrujnowała na dobre stan rzemieślniczy.

Oddała ona najprzód rzemieślnika w zależność od kapitalisty. Dzisiaj wielu nawet pracowitych, w fachu swym dzielnych, trzeźwych i oszczędnych rzemieślników nie może prowadzić warsztatu samodzielnie, na własny r.chunek i własne ryzyko. Liczba samodzielnych majstrów zmniejsza się zastraszająco, a większa ich część idzie w posługę kapitalistów, którzy przemysł przy ich pomocy po fabrycznemu prowadzą i towarem swoim, zwykle tańszym, biją na targach rzemieślników w kapitały słabych. Większa część dzisiejszych majstrów posiada warsztat, narzędzia, ale materyał, to jest najważniejszy, bo obrotowy, kapitał dostarczają im kapitaliści, tak, że rzemieślnik staje się właściwie robotnikiem kapitalisty. Skutkiem tego zarobek u rzemieślnika jest mały, przyszłość prawie żadna, bo zgoła nie ma dla niego widoków, żeby mógł przyjść kiedyś do jakiego takiego kapitaliku i stanąć na własnych nogach.

W piśmie naszem rozbieraliśmy nieraz te stósunki. W Poznaniu wielkie warsztaty szewskie, stolarskie i krawieckie zatrudniają samych polskich rzemieślników. Nie inaczej mają się rzeczy na prowincyi. Kapitał wciska się po małych miasteczkach nawet do takich procederów, jakim jest piekarstwo. Proceder ten opiera się przeważnie na kapitale obrotowym: na mące i opałowem drzewie. Ruchliwi kapitaliści po małych miasteczkach niejednemu piekarzowi dowożą mąkę, zaliczają pieniądz na drzewo; gdy nie znajdą podobnego piekarza na miejscu, rzucają się na miasteczka sąsiednie, z „życzliwości" pomagają, a myślą przy tem oczywiście tylko o swoich zyskach i to jak największych.

W innym kierunku podziałała wolność procederowa bodaj jeszcze nie gorzej, bo wprowadziła w stan rzemieślniczy zepsucie i sprowadziła upadek sztuki rzemieślniczej. Jedno z drugim przyczyniło się do tego, że stan rzemieślniczy dziś rozsypuje się i w coraz większy niedostatek popada.

Dziś chłopak, uczący się rzemiosła, może warsztat każdej chwili opuścić. Każdy majster, znający się czy nieznający na fachu, może każdego ucznia każdej chwili,—bez względu na to, czy się trzy lata, czy tylko rok uczył — wyzwolić na czeladnika, a tak wyzwolonemu czeladnikowi, bez dalszej wprawy i przy dzisiejszych stósunkach handlowych tyle potrzebnego doświadczenia, wolno otworzyć warsztat jako samodzielnemu majstrowi. Skutkiem tego mamy dziś kiepskich czeladników, którzy jeszcze raz w naukę pójść powinni; kiepskich majstrów, nie posiadających wcale warunków do samodzielnego prowadzenia warsztatu, którzy powinni jako czeladnicy pracować. Z tych to ludzi głównie rekrutują sobie kapitaliści robotników w swych warsztatach fabrycznych. A że i dobry majster samodzielnie z trudnością się utrzyma, więc po warsztatach fabrycznych, prowadzonych przez kapitalistów, którzy się przemysłu nie uczyli, pracuje dziś dobry obok lichego czeladnika, a po za temi warsztatami nieumiejętnemu majstrowi wolno tak samo proceder prowadzić, jak najzdolniejszemu. Powstało więc w stanie rzemieślniczem zamieszanie, które doprowadziło do rozsypki tego stanu i to z takiemi następstwami, że dziś rzemieślnicy sami dopomagają do ruiny swego stanu, że sami na siebie bicze kręcą.

Jakże się wyzwolić z tego upadku?

Na to zdaje się być jedynem i najskuteczniejszem lekarstwem przywrócenie cechów z uwzględnieniem dzisiejszych stósunków, które ię cofnąć nie dadzą.

Młodzież rzemieślnicza nie powinna być dziko chowaną, jak się to obecnie dziać może, ale podług przepisów tak ułożonych, aby podług nich kształcony młodzieniec, gdy mu na innych warunkach zresztą nie zbywa, z pewnością mógł wyjść na rzemieślnika, znającego się dobrze na swym fachu.

Kontrakty między rodzicami lub opiekunami uczniów a majstrami, jak nie mniej między czeladnikami a majstrami, powinny być ściśle, wedle zasad w cechu ułożonych, opisane i zostawać pod kontrolą starszych cehu, a nie jak się dziś dzieje, że się wszystko luźnie załatwia tylko pomiędzy dwiema osobami. Tak uczeń jak czeladnik powinni wiedzieć, że jeżeli umowę samowolnie zerwią, to skutki tego nie przestaną ich ścigać, dopóki nie dopełnią, do czego się obowiązali.

Przy dzisiejszej rozsypce potrzeba stanowi rzemieślniczemu wewnętrznej karności, a to da się osięgnąć jedynie przez przywrócenie cechów.

Wolność procederowa nie ustanie, co zaś dobrego obok niej będą mogły zdziałać dla rzemieślników cechy, tego przewidzieć nie można. Ale to można za pewnik uważać, że tylko przez cechy da się podnieść dziś tak bardzo między rzemieślnikami upadłe wykształcenie fachowe. Dalej, zdaniem naszem, i na to można z pewnością liczyć, że przez ożywienie cechów przyjdzie w stanie rzemieślniczym do rozdziału na cechowych i niecechowych. Cechowa czeladź będzie się odznaczała większą dzielnością w fachu i będzie szukała pracy u majstrów samodzielnych, dobrych, a nie u fabrykantów, już dla tej samej przyczyny, że i dzisiaj majstrowie samodzielni dają czeladzi czasami o 33% większą płacę, aniżeli fabrykanci. Majstrowie samodzielni, zatrudniając samych dobrych czeladników, których dzisiaj wszystkich i za pieniądze dostać nie mogą, bo ich po prostu nie ma, będą fabrykantów bili lepszym towarem. Fabrykanci, którzy dzisiaj i dobremu rzemieślnikowi mało płacą, będą mieli do wyboru, albo płacić więcej i mieć dobrych czeladników, albo też posługiwać się lichym czeladnikiem i lichym towarem psuć renomę firmy swojej.

Tak nam się ta rzecz przedstawia w przyszłości. W każdym razie, rzemieślnicy, którzy się dzisiaj tak skarżą, że ich fabryki rujnują, że muszą brać od fabrykantów ceny, jakie im dają, że dobrej czeladzi nie ma, że cały stan rzemieślniczy jest w rozsypce, bo zdolny rzemieślnik, chcąc wyżywić rodzinę, musi iść w posługę kapitalisty, a partacz, gdy chce, na własną rękę może prowadzić proceder; — w każdym razie, powtarzamy, rzemieślnicy powinni zrozumieć, że śród tej powszechnej rozsypki tylko pod tym warunkiem mogą się szeregować, gdy pod zasłoną cechów rzemieślniczych podadzą sobie dłonie i, w cechu zjednoczeni, będą bronili sztuki i dobra rodzin swoich.

Pod koniec naszego artykułu pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelników naszych jeszcze na jedną okoliczność, która nie jest bez wszelkiego znaczenia.

Tutejsi rzemieślnicy przypomną sobie może, że tu w Poznaniu już latem zeszłego roku zaczęli się Niemcy zajmować żywiej cechami, mianowicie stolarze, cieśle, rzeźnicy. Przed trzema miesiącami zebrali się do Poznania zegarmistrze z Księstwa i zawiązali się w cech, przyjmując, co do uczniów te same zasady, które minister handlu w swym znanym okólniku wyłuszczył. Okólnik ministra nie był jeszcze w pismach publikowany, a już zebrali się niemieccy rzemieślnicy przed tygodniem na sali Lamberta, by w myśl zasad tegoż okólnika radzić nad cechami rzemieślniczemi.

Naszem zdaniem, do ruchu, który między Niemcami tutejszymi już widzimy, wyszedł popęd z góry, od władzy. Za domysłem naszym przemawia także i to, że na zebraniu niemieckiem w sali Lamberta przemawiali prefesorowie, urzędnicy. Władza daje tu widocznie wskazówki i dobrze robi.

A jakże jest u nas Polaków? My nie mamy tej styczności z władzą, co obywatele niemieccy. Mało mamy członków w reprezentacyi miejskiej, przy magistracie, nikogo w policyi, nikogo w rejencyi. My musimy czekać, dopóki się o takich rzeczach nie dowiemy z „Posenerki" „Pos. Tageblatt", lub z innych pism niemieckich. Za tem idzie, że podczas gdy tutejsi niemieccy rzemieślnicy już się ruszają, to nasi stoją jeszcze nieczynni.

Te niedogodności należy nam pokonywać większą czujnością i gorliwością w dopilnowaniu swych interesów.

Niechaj więc polscy rzemieślnicy rozważą sobie sprawę cechów i niech się zastanowią, co im w obecnej chwili uczynić wypada.

— Jutro we wtorek zbiorą się po raz drugi niemieccy rzemieślnicy w sali Lamberta o godzinie 8 wieczorem, by radzić nad cechami rzemieślniczemi.

Dobrzeby było, gdyby niektórzy z naszych rzemieślników poszli narodom tym się przysłuchać, by poznali, jak się niemieccy rzemieślnicy na ważną tę sprawę zapatrują.

— * **W obronie** Spółek pożyczkowych i ich Zarządów piszą nam

z Pszczewa 9. stycznia.

W nr. 3 „Orędownika" zamieszczony był z Prus Zachodnich list otwarty do Zarządów Spółek Pożyczkowych, na który odpowiedzieć wypada, bo pisarz postawił kilka fałszywych twierdzeń, mogących niejednego w błąd wprowadzić. Najprzód występuje piszący ogólnie przeciw Spółkom, że „zawiodły nadzieje, że nie spełniły swego zadania."

Tak, zawiodły nadzieje bezmyślnych ludzi, którzy mniemali, że skoro Spółka założona, mogą sobie wziąść pieniędzy, sprawić ładne rzeczy, dobrze jeść i pić, i mając pieniądze w ręku, nic nie robić.

Tych zawiodły.

Niech każdy pożycza tylko tyle, ile mu koniecznie potrzeba, niech pieniądze włoży z rozwagą w handelek, rzemiosło, dobytek i niech pracuje podwójnie, pokrzepiony tą pomocą, to nikogo Spółki nie zawiodą.

„Spółki nie spełniły swego zadania" — mówi autor i popiera to zdanie uwagą, że Spółki „biednej wdowie, chcącej swe dzieci przyodziać, lub wykształcić pożyczek nie dają i że lichwy przytłumić nie zdołały.

Zdaje się z tego, że autorowi nie jasne granice, w których Spółki zadanie swe spełnić mogą. Spółki mają zadanie popierania się wzajemnego i wydobywania się z rąk lichwiarzy, ale aby to zadanie spełnić mogły, muszą stać na trwałej podstawie, a tą jest: interes, zysk, pewność pożyczki. Spółki rządzące się zbytnią uczuciowością runą muszą i przed tym błędem właśnie przestrzedz trzeba, bośmy Polacy znani z porywów uczucia. Wdowy, jakie autor nam na przykład daje, muszą się udać do dobroczynnych ludzi, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo lub Towarzystwa Pomocy Naukowej. Spółki nie są towarzystwem dobroczynności w znaczeniu przez autora podanem. Dobroczynny ich wpływ polega na tem, że

1) pożyczający w ogóle niższy procent płacą niż lichwiarzowi i co najważniejsza, że

2) po kwartale nie potrzebują jak u lichwiarza całej sumy płacić, lecz z reguły jednę dziesiątą część długu, a w razie niemożności tylko procent płacą, a pożyczka się nadal przedłuża.

Lichwiarz właśnie na tem przedłużaniu największej zarabia. Aby ludzi omamić, weźmie nawet po 5 procent a nie po 8 proc. jak w Spółce, ale po kwartale żąda całej sumy np. 100 tal. Dłużnik jej odpłacić nie może, i aby ujść na teraz egzekucyi, dopisuje po kilka talarów na weksel i daje, ile lichwiarz chce procentu. W Spółkach coś podobnego nie zachodzi, tam, jak wyżej powiedziałem, według przepisu statutów tylko dziesiątą część pożyczki na odpłatę żądają, a gdy dłużnikowi bieda, przedłużają pożyczkę za zapłaceniem zwykłych procentów. Tu tkwi największe dobrodziejstwo Spółek Pożyczkowych.

Że wielu ludzi tych korzyści Spółek nie pojmuje i do lichwiarza po pieniądze chodzi, czego i tu liczne mamy przykłady, o to Spółek winić nie można. Trzeba o tych korzyściach mówić, pisać, w różnem świetle je wystawiać, a nie uwagami na wątłych i niejasnych podstawych opartemi, zaufanie do Spółek podkopywać.

Dla tego też lichwiarze ciągle jeszcze dobre robią interesa i Spółki lichwy przytłumić nie mogły. Nawróćcie się panowie rzemieślnicy i gospodarze wiejscy, pożyczajcie tylko ze Spółek, a nie będzie lichwiarzy!

Tyle zaś wyrozumienia Zarządy Spółek mają, że do lichwiarza iść nie zmuszają, gdy człowiek uczciwy i pracowity po kwartale do kasy przyjdzie i oświadczy, że odpłaty uskutecznić nie może, lecz mu nadal pożyczkę przedłużą.

Co do lichwiarzy zaś, to ci jako pewni ludzie wszędzie pożyczkę dostaną, nie tu, to tam, i Zarządy Spółek nie pożyczając znanym z tego rzemiosła ludziom, lichwie nie przeszkodzą. Przeszkodzić jej mogą właśnie tylko skarżący się w nr. 3 „Oręd." rzemieślnicy i gospodarze, nie pożyczając od lichwiarzy, lecz ze Spółek. Tymczasem są np. i tu ludzie, którzy bądź to z fałszywego wstydu, bądź z obrażonej dumy, lub też poduszczeni właśnie przez lichwiarzy, ze Spółek nie pożyczają a idą do lichwiarza i grube mu procenta płacą. Do tego są to ludzie właśnie zamożni, którzyby pożyczkę bez wszystkiego dostali i o poręczycieli się łatwo wystarać mogli. Na to jest jedynem lekarstwem oświecenie tych ludzi o korzyściach i zasadach Spółek Pożyczkowych.

— * Walka rządu z Kościołem. W ciągu zeszłego 1878 r. umarło w dyecezyi warmińskiej 10 księży, w skutek czego liczba osieroconych probostw wynosi obecnie 19, z których 13 wcale żadnego księdza nie posiadają.

Piła, 8. stycznia. (Towarzystwo przemysłowe. — Język polski. — Nieuszanowanie świąt katolickich. — Z więzienia). Z ubiegiem roku zeszłego minęły dwa lata od czasu zawiązania naszego Towarzystwa przemysłowego. Jak każdy, tak i nasz początek był trudny, ale przy pracy i pomocy Boskiej doprowadziliśmy do tego, że Towarzystwo nasze nie tylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz błogie wydało owoce. Kiedy bowiem przed dwoma laty rzadko kiedy w mieście naszem usłyszałeś język polski, chyba w dni targowe od przybywających z okolicy wieśniaków, — mieszczanie Polacy bowiem sami z sobą po niemiecku rozmawiali, — doszliśmy dziś do tego, że rumieniec wstydu oblałby tego, któryby do rodaka swego w niemieckim języku miał się odezwać. Nawet Polacy, w znacznej mierze już zniemczeni, dziś chętniej mówią po polsku, do czego głównie zabawy i przedstawienia polskie, urządzane przez członków Towarzystwa, się przyczyniły. Przedstawień takich w ubiegłym roku mieliśmy dwa, a na obydwóch była najobszerniejsza sala w mieście tak przepełnioną, iż przed ostatniem przedstawieniem obecny komisarz policyjny — który niedawno temu z zachodu przybył — zamknięciem sali już groził, gdyby jeszcze więcej publiczności przyjść miało. Chociaż jednakże kilkunastu jeszcze przybyło, p. komisarz nie robił trudności, widząc, że to ostatecznie uczciwa a przynajmniej politycznie nie winna zabawa, i przedstawienie odbyło się wśród hucznych oklasków.

Towarzystwo nasze pracuje też cicho, ale gorliwie, nie miesza się w politykę, ale na zebraniach odbywających się regularnie co niedzielę rozstrząsa sprawy przemysłowe. W kościele własną ma chorągiew, pod którą członkowie trzymając świece przez Towarzystwo zakupione, się gromadzą i wzwartym szeregu w procesyi postępują. To też rozwija się coraz bardziej i coraz więcej, nawet u Niemców tutejszych znajduje uznania i szacunku. Obrany przed rokiem na wiecu zwołanym przeciw „agitacyom polskim" komitet, mający wprowadzić w życie Towarzystwo, któreby przeciw rozwojowi naszego Towarzystwa działało, usnął i nie dał znaku życia o sobie, bo obywatele niemieccy byli z góry przekonani o bezskuteczności takiego zadania.

Szkoda tylko, że w kościele naszym wszystko po niemiecku, a serce się kraje, gdy się widzi, jak małe dzieci, mówiące po polsku, a ledwo czytać umiejące, na książkach niemieckich się modlą. Tak im już przed laty z góry nakazano, aby mogły śpiewać w kościele po — niemiecku. Biedna ta dziatwa nasza, tem biedniejsza, im więcej ograniczeni rodzice, którzy na tak potworne rzeczy zezwalają.

Jak w uroczystość Wszystkich Świętych tak i w Trzech Króli odbył się w mieście naszem zeszłego poniedziałku targ. Ludzi zjechało się na niego dużo, a nawet i chłopków naszych i wieśniaczki z nabiałem i drobiazgiem widać było. Czyżby to u nas nie miało zobowięzywać to samo prawo, co i gdzieindziej? Ale nie ma nikogo, ktoby się o to upomniał.

Ze coraz gorsze są czasy i coraz więcej przestępców, świadczy o tem liczba więźniów w tutejszem więzieniu się znajdujących, jakiej podobno jeszcze tu nie było. Jest ich 157! Warto się nad tem zastanowić, w czem przyczyna złego i jak je naprawić!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Piątkowe rozprawy Izby poselskiej rozpoczęły się przekazaniem komisyi parlamentarnej ustawy, regulującej urzędowe stósunki pisarzy sądowych. Wszyscy posłowie zabierający głos w tej sprawie, oświadczyli się za uwzględnieniem licznych petycyi, upominających o sprawiedliwsze wynagradzanie, mozolnych obowiązków tych sądowych urzędników. Poczem po przekazaniu przez Izbę komisyom innych jeszcze projektów do ustaw, rozpoczęły się rozprawy nad budżetem ministerstwa wyznań.

Pierwszy przemówił poseł Windthorst z Centrum wykazując, że ostatnia mowa ministra Falka zniweczyła wiarę Centrum w bliskie zakończenie kulturkampfu. Pomimo tego Centrum pragnie przyczynić się wedle sił do zgody Kościoła z państwem, ale na podstawie zupełnej wolności Kościoła i sumienia. Tylko szczere porozumienie między Stolicą św. a państwem może nam dać stały pokój. Pogłoski o rokowaniach rządu z Kościołem Centrum przyjęło z radością, ale po ostatniej mowie ministra Falka obawia się, czy te rokowania nie zostały zerwane. Naród musi wiedzieć, jak ta sprawa stoi, bo złudne nadzieje zaszkodzić tylko mogą. Centrum będzie i w tym roku, przy pojedyńczych pozycyach budżetu wyznań, ponawiać swoje oskarżenia na skutki walki z Kościołem, bo obowiązkiem jego jest wskazać jak głęboko naród skutkiem tej walki cierpi. Wszelka parlamentarna działalność, tak w Prusiech jak i w Niemczech, jest niemożliwa, dopóki rząd bezpotrzebnie tę walkę przedłuża. Pokój z Kościołem jest konieczny, by podnieść co dnia bardziej upadające religijne poczucie ludu, i urzeczywistnić życzenie cesarza: by ludowi wiara jego zachowaną była. Nasze skargi — kończy mówca — przekonają was, jak ministerstwo wyznań słowa cesarskie pojmuje i wykonywa.

— Minister Falk zapewnia, że śmiało zajrzy w oczy tym zarzutom Centrum, jakkolwiek po ostatnich swoich wywodach nie ma nic do dodania, ani do objaśnienia. Słowa jego były jasne, nie jego to winą, że je sobie źle wytłumaczono. Zresztą obowiązkiem jest katolickiej ludności we własnych kołach nad umożliwieniem pokoju pracować, co też już zaczynają czynić niektóre katolickie pisma, jak np. „Augsb. Postztg." Minister żałuje, że inne katolickie pisma zdają się chcieć przedłożyć walkę, gdyż dopóki takie przeciwne prądy będą nurtowały w katolickiej ludności, zgoda z Kościołem do skutku nie przyjdzie. Ministrowi odpowiedział poseł nasz ks. dr. Jaździewski, wykazując straszliwe skutki walki z Kościołem w naszem Księstwie.

— Przesłany przez księcia kanclerza Radzie związkowej, projekt ustawy karnej dla członków parlamentu, uważają zgodnie wszelkich odcieni pisma za niebezpieczny zamysł skrępowania wolności słowa. Najbardziej jednak przerażeni są liberalni, gdyż widzą, jak daleko zaprowadziło ich pokorne ustępstwo, wszelkim zamysłom księcia Bismarka. Przyjąć tę ustawę — mówią — byłoby to zabić samych siebie, — odrzucić także nie lepiej, bo parlament będzie wtedy zapewne przez rząd rozwiązany, a wtedy pożegnamy się z naszą liberalną większością. W kołach parlamentarnych sądzą jednakże, że ustawa ta jest niemożliwą, i że skończy się na przyznaniu marszałkowi parlamentu większej władzy w przestrzeganiu porządku i powagi w obradach.

— Zaprzeczają obecnie urzędowo podanej także przez nas wiadomości, że książę Bismark prosił Ojca św. o skłonienie Centrum do zajęcia innego względem rządu stanowiska.

Pan minister wyznań — mówił nasz poseł ks. dr. Jaździewski — przypomina nam słowa Ojca św., z listu do Arcybiskupa Melchersa, w których wzywa katolików, by byli tem prawom posłuszni, które się wierze św. nie sprzeciwiają. Istotnie droga to jedyna do porozumienia — usuńcie prawa majowe przeciwne wierze katolickiej, a pokój wewnętrzny państwu będzie zapewniony. Tymczasem od 5 lat, w których się walka kulturna toczy, żadna skarga nasza nie została uwzględnioną, żadne nadużycie usunięte. Pan minister oświadczył, że dopiero przy rozprawach nad szkołami będzie właściwe miejsce do zastanowienia się nad życzeniem cesarza, że należy ludowi zachować religią. Na polu szkólnictwa można istotnie w tej sprawie wiele złego wykazać, ale i w dziedzinie Kościoła dzieje się ludowi pod względem religijnym wielka krzywda.

Już w rozprawach poselskich z r. 1876 zwracałem uwagę, że ustawy z 11. maja 1873 r. i 21. maja 1874 nie są u nas wykonywane wedle danych nam dawniej przez ministrów zapewnień. Pan minister wyznań obiecał wspólnie z ministrem sprawiedliwości złemu zaradzić, ale trzy już mijają lata, a poprawy żadnej nie widziemy. Chodzi tu o to, że ustawy z lat 1873. i 1874. zastósowują u nas teraz przeciw księżom prawnie ustanowionym, ponieważ ci księża, których Arcybiskup gnieźnieński i poznański już po wydaniu tych ustaw na posady duchowne mianował, dawno już usunięci zostali, i znajdują się po większej części na wygnaniu. Całe zatem dusz pasterstwo W. Ks. Poznańskiego znajduje się obecnie w rękach prawnie ustanowionych księży, i już w r. 1876 prosiłem p. ministra, aby podrzędne władze tak względem nich wykonywały ustawy i przepisy, jak tego prawo wymaga.

Z żalem powiedzieć muszę że właśnie osierocone parafie największe napotykają trudności z zaspokojeniu swych religijnych potrzeb. W 5 latach walki z Kościołem, umarło lub w inny sposób opuściło swe stanowiska w naszych archidyecezyach 113 księży, w skutek czego 158 tysięcy 726 dusz nie ma pasterzy, a z tych 105 tysięcy 62 dusze nie mają wcale regularnego nabożeństwa; 53 tysiące 664 dusze mają wprawdzie wikaryuszy, ale tym władze wykonywania ich urzędu niemożebnem czynią, przez najrozmaitsze tłumaczenie prawa.

Pomiędzy temi 105 tysięcy 62 duszami pozbawionemi nabożeństwa, znajduje się 22 tysiące 422 takich, które pozbawione zostały pasterstwa duchownego z winy rządu. Są to parafie, którem naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego nasłał proboszczy rządowych. W obec straszliwego położenia tych parafii, zdawałoby się, że rząd nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeli okoliczni księża przyjdą im w dozwolony prawnie sposób w pomoc z religijną pociechą. Sam minister wyznań obiecał w r. 1873, przy obradach nad ową ustawą, że pojedyńcze czynności duchowne, podjęte przez prawnie ustanowionego księdza, w opróżnionej parafii nie są karygodne, jeżeli tenże ksiądz nie występuje w charakterze miejscowego proboszcza. Ale prokuratorzy i sądy w W. Ks. Poznańskiem, nie stósują się do tej obietnicy p. ministra, i ja sam miałem w ręku akta dwóch prawnie ustanowionych księży, którzy zostali skazani za to, że w myśl p. ministra w osieroconych parafiach czynności duchowne odprawiali. Jeden z tych księży oświadczył sądowi powiatowemu w Poznaniu, że działał zgodnie z deklaracyą i rozporządzeniem p. ministra z 10. marca 1876 r. i 12. kwietnia 1875 r., ale sąd odrzekł mu, że o tem rozporządzeniu nic a nic nie wie, jakkolwiek p. minister obiecał w tej Izbie 10. marca 1876 r., że zapatrywania swoje prześle prokuratorom. Jakże zatem się to dziać może, że sądy do dziś dnia nic o tem nie wiedzą? Niech sobie p. minister każe przysłać akta sądów: powiatowego i apelacyjnego w Poznaniu, a

przekona się, jak sobie one z jego deklaracyą postępują.

Pod dniem 17. lutego 1877 r. zwróciłem uwagę Izby na postępowanie władz z wikaryuszami w osieroconych parafiach, i starałem się udowodnić, że tacy prawnie ustanowieni wikaryusze mają prawo do tego, aby ich w pokoju zostawiono i dalej parafią duchownie zarządzać pozwolono. Atoli naczelni prezesi poprostu im tego zakazują i nic nie słyszeliśmy, by się p. minister rozpatrzył w sprawie tych niesłusznie sądownie ściganych księży wikaryuszy. Proszę zatem p. ministra ponownie, aby te sprawy wziął pod rozwagę, albowiem i najwyższy trybunał wyrokiem z 5. lutego 1876 r. wkłada na sądy obowiązek, aby uważały na to, jaką mają moc obowiązującą po szczególnych dyecezyach statuta. Należałoby zatem do tego wyroku się zastosować i nakazać władzom i prokuratoryom W. Ks. Poznańskiego, ażeby księży wikaryuszy niepokoić i ścigać przestały.

Od pewnego już czasu zaprzestali wprawdzie naczelni prezesi nasyłać rządowych proboszczy do parafii królewskiego patronatu, ale rozchodzą się po pismach pogłoski, że niebawem ma takiż proboszcz być posłany do Gniewkowa. Smutne wpływy, jakie tacy proboszcze na osierocone parafie wywierają, powinnyby skłonić p. ministra do zaniechania dalszych w tym względzie prób. Ileż to bowiem cała okolica cierpi, na sąsiedztwie takich proboszczów? Policya otrzymuje polecenie, ażeby okolicznych księży pilnie śledziła, każde przez nich powiedziane słowo denuncyowała, a można sobie wystawić, co sobie taki prosty policyant, z kazania nie miłego rządowi księdza zrobi, gdy wysłany jest do kościoła w specyalnej misyi baczenia na niego i denuncyowania go. W okolicy Kościana skazano już 4 księży na podstawie zeznań policyantów, gdyż sąd tylko ich zeznania uwzględnia i świadków odwodowych nie przyjmuje. Godziłoby się spodziewać, że kazalnice przestaną być oblegane przez szpiegów, którzy robią sobie z tego rzemiosło, by kościoły pozbawiać służby Bożej.

Tutaj szanowny mówca zwraca uwagę na niedogodności, jakie wypływają z tego, że gdy w innych prowincyach państwa sądy uznają, że dozory kościelne są władzami publicznemi, sąd apelacyjny w Poznaniu tego uznać nie chce. Mówca zatem upraszа p. ministra wyznań, by wspólnie z ministrem sprawiedliwości wielką tę dla naszych dozorów kościelnych niedogodność usunął.

W naszych szkólnych stósunkach — ciągnie mówca dalej — żadna na lepsze nie zaszła zmiana. Przez postępowanie rządu z nauczycielami wyższych zakładów, zakłady te bardzo podupadły, a niemiecka nauka wtłaczaną gwałtem wedle wyrażenia komisarza rejencyjnego p. Stauder, w mózgi dzieciom polskiem, nader źle na ich rozwój umysłowy oddziaływa. Rząd ponsuwał wszystkich prawie nauczycieli Polaków, z wyższych szkół naszych, a nasłani nam obcy, choćiażby byli i zdolni i rzetelni, nie mogą dobrze nasze dzieci uczyć, gdyż po większej części języka ich wcale nie rozumieją.

Gorsze jeszcze jeżeli to być może, są skutki niemieckiego wykładu w szkołach elementarnych, bo nowomodny ten wykład działa na dzieci tak szkodliwie, że gdyby komisarze rejencyjni otwarcie i uczciwie zdali ministrowie o szkołach tych raporta, i gdyby przy rewizyach szkół, prócz inspektorów szkólnych, którzy są prostymi tresownikami, inni jeszcze ludzie byli obecni—natenczas rządby musiał szczerze wyznać, że systemu tego nadal zatrzymać niepodobna.

System ten dr. Falka jest dla nas nie tylko w dziedzinie Kościoła i szkoły, ale i we wszystkich stósunkach jak najszkodliwszy, gdyż my jesteśmy dwa razy bici, jako katolicy i jako Polacy. Stósunki te szkólne najsmutniejsze dla nas rokują następstwa w państwie pruskiem, a jakkolwiek niedolę tę znosimy ze spokojem, i godnością, mamy prawo domagać się od rządu, ażeby położenia naszego rozmyślnie nie pogorszał, a owszem postępował sobie z nami z względnością do jakiej mamy prawo. System ten jaki u nas w ministerstwie wyznań i oświaty wprowadzono, przyczynia się najwięcej do powiększenia w nas niechęci i goryczy, i odwraca serce nasze od tego państwa, które w ten sposób dręczy nas i ciśnie.

Opatrzność na mocy wiecznego prawa, zsyła karę na brutalną przemoc, i rabunek wynagradza ubóstwem. Przekonajcie się, że wolnemu narodowi, który uległ ciemięztwu, ta władza jest właśnie najuciążliwszą, i że ustawy wymierzone przeciw całemu narodowi, nigdy posłuszeństwa wymódz nie są zdolne!

Na zarzuty posła ks. Jażdżewskiego odpowiada poseł Witt, że jako inspektor szkólny może najlepiej zapewnić, iż polskie dzieci w szkołach elementarnych daleko są dzisiaj lepiej kształcone niż dawniej, a język polski dostatecznie jest uwzględniany. Za rządów ministra Müllera polszczono nawet także dzieci niemieckie, które świeżo z rodzicami ze Szwabii przywędrowały. Lepiejby więc zrobili Polacy, gdyby zamiast próżne rozwodzić skargi, połączyli się z Niemcami, prosząc o wspomaganie gmin w sprawie oświaty, jak np. o założenie „symultannego" gimnazyum w Poznaniu. Poseł Gerber, rektor szkoły realnej w Bydgoszczy powiada, że Polacy sami sobie winni, jeżeli minister zaprowadził wykład niemiecki, bo i język ich jest ubogi w pisma naukowe i niestósowny do wykładu, i Polacy tak mało oddają się zawodowi nauczycielskiemu, że np. w Bydgoszczy nie ma ani jednego nauczyciela, któryby po polsku mógł uczyć. Poseł Jażdżewski daje tym panom ciętą odprawę, wykazując co warte zarzuty takiego posła Gerbera, który będąc rektorem wyższego zakładu naukowego w naszem Księstwie, nie zna wcale języka polskiego i tak dziecinne czyni mu zarzuty. My nie żądamy, ażeby dzieci naszych wcale po niemiecku nie uczono, ale chcemy by wykład naukowy był dzieciom zrozumiały, i język nasz nie został całkowicie ze szkół wyparty.

Poseł ks. Dauzenberg wykazuje, że ustawy majowe, nie mogą być w żadnej części przez katolików uznane, ponieważ stanowią nierozerwalną całość, zmierzającą do zniweczenia katolickiego Kościoła w Prusiech. Poseł Windthorst zaznacza, że nie może mieć zaufania do ministerstwa, które Kościół katolicki rozmyślnie uciska, i zapewnia, że Centrum będzie z wolą Ojca św. dalej toczyć walkę za wolność Kościoła, dopóki się stósunki na lepsze nie zmienią.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 13. stycznia. W teatrze polskim odegrano w sobotę po raz pierwszy utwór nieśmiertelnego wieszcza naszego Juliusza Słowackiego, tragedyą w 5 aktach wierszem pod tyt. Mazepa. Gra i wykonanie były pod względem artystycznym jak i scenicznym bardzo dobrze wykonane. Publiczność nasza dosyć się licznie zebrała w teatrze. W niedzielę, odegrano Halkę, przy licznym udziale publiczności. Jutro, we wtorek, Modniarka Warszawska, operetka w 6ciu obrazach przez F. Szobera.

— * **Dla** zbierania składek na pozostałą rodzinę po zabitym w pożarze ś. p. Lindnerze, zawiązał się w mieście naszem komitet, w którym z Polaków zasiadają: pp. profesor Wituski, Pfitzner, radny Mondre i A. Kratochwill.

— * **Prokuratorya** ogłasza list gończy za uczniem szewskim Ludwikiem Orłowskim z Gniezna, obwinionym o kradzież i przeniewierzenie.

— * **W katolickiej** szkole chłopców we Wronkach nie są jeszcze obsadzone dwie wakujące posady nauczycielskie, co ma ten skutek, że już przeszło od roku pierwszy nauczyciel p. Claus, sam jeden uczy 360 chłopców. Czy przy takich stósunkach można się rzeczywiście wiele po takiej nauce spodziewać?

— * **Zaraza** na bydło wybuchła znowu w Królestwie Polskiem, w gubernii suwałkowskiej.

— * **W Gnieźnie** umarła w tych dniach Siostra Miłosierdzia Joanna Wegner, na tyfus, którym się, pielęgnując chorych, zaraziła. Nie pierwsza to ofiara chrześciańskiego Sióstr Miłosierdzia i gorliwości.

— * **We Wrześni** podali kupcy prośbę do magistratu, by wędrujących z towarami kupców opodatkował.

— * **Subhasty.** „Pos. Tagbl." od czasu do czasu dołącza dla wygody swych kupieckich czytelników, wykaz ruiny ziemskiej W. Ks. Poznańskiego, tj. wykaz mających nastąpić subhast dóbr rycerskich i mniejszych posiadłości. Najnowszy ten spis konających, wykazuje subhasty ziemskie od 8. stycznia aż do 1. maja b. r. I tak w obwodzie rejencyi poznańskiej: w powiecie odolanowskim sprzedanych ma być posiadłości 13; w powiecie międzychodzkim 2; w pow. babimostskim 3; w pow. bukowskim 8; w pow. wschowskim 10; w pow. krotoszyńskim 16; w pow. krobskim 8; w pow. międzyrzeckim 4; w pow. obornickim 2; w pow. pleszewskim 5; w pow. szamotulskim 2; w pow. ostrzeszowskim 15; w pow. śremskim 14; w pow. średzkim 7; w pow. wrzesińskim 8. — W obwodzie rejencyi bydgoskiej idzie na subhasty: w pow. bydgoskim 12; w pow. czarnkowskim 3; w pow. gnieźnieńskim 7; w pow. inowrocławskim 8; w pow. mogilnickim 3; w pow. szubińskim 8 i w pow. wyrzyskim 4. Z subhastowanych tych posiadłości, gdybyśmy wnosić mieli z nazwiska posiedzicieli, byłoby 75 polskich własności.

— * **Wielkiego** hałasu narobiła w tutejszych i innych żydowsko-liberalnych pismach, następująca sprawa: W sobotę przed Nowym Rokiem podpadła w kościele w Ostrowie księdzu księciu Radziwiłłowi, jakaś widocznie podróżna niewiasta, która z małą 8-letnią dziewczynką głośno przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej się modliła, i temuż dziecku tłumaczyła tajemnicę Narodzenia Zbawiciela przy żłóbku. Zapytana przez ks. Radziwiłła kim jest, i czyje ma przy sobie dziecko, przyznała się, że pochodzi z Kalisza w Królestwie Polskim, i że mała dziewczynka jest żydówką, i nazywa się Rozalia Hausen, i że ją tajemnie wykradła z domu rodzicielskiego, by zawieść do Austryi i tam kazać ochrzcić, ponieważ dziewczątko to bawiąc się często z dziećmi urzędnika Szajkowskiego w Kaliszu, nauczyło się pacierzy i modlitw katolickich i znajduje wielkie upodobanie w świętościach i obrządkach wiary św. Kobieta ta pobożna i szczera, ale niezdolna ocenić niegodności swego postępku, działała w porozumieniu z innemi osobami, które ją i dziecko zaopatrzyły na drogę w odzież i pieniądze. Skoro tylko ks. Radziwiłł przekonał się o niegodności takiego postępku, oświadczył tej kobiecie, że wykonać jej tego zamiaru nie pozwoli, i doniesie o tem władzy miejscowej, co też zaraz uczynił. Landrat Meyer rozporządził, ażeby kobieta ta niezwłocznie powróciła z dzieckiem do Kalisza, i nadesłała ztamtąd świadectwo, że dziecko rodzicom powróconem zostało. Za staraniem ks. Radziwiłła, podjął się odwiezienia tej kobiety i dziecka do Kalisza p. Adamek z Ostrowa, który przybywszy tam, był narażony na wielkie nieprzyjemności ze strony wzburzonego tym wypadkiem żydostwa. Dziewczynkę oddano rodzicom, kobietę, która ją wywiozła, uwięziono, pp. Szajkowskim wytoczono surowe śledztwo, a nadto przesłuchiwano także ks. Księskiego, przy tamtejszym kościele Bernardynów, który w sprawę zapewne niesłusznie wmięszany został. — Oto jest prawdziwy opis zdarzenia, którem się posługują niemieckie pisma, by rozlicznemi zarzutami obrzucać wiarę św., księży, i szczerych, ale w gorliwości swej nieoświeconych jej wyznawców.

— * **„Reichsanz."** ogłasza, że z powodu licznych skarg gmin o to, że gdy nauczyciel jest zawieszony w urzędzie, z powodu wytoczonego przeciw niemu śledztwa dyscyplinarnego, dzieci są pozbawione nauki i dozoru, jakkolwiek gmina pół pensyi nauczycielowi płacić musi, rozporządził minister oświaty 12. listopada r. z., ażeby, skoro przeciw któremu z nauczycieli wytoczone jest śledztwo dyscyplinarne, natychmiast starano się o zastąpienie takowego innym w tejże szkole nauczycielem.

— * **Katolicka** „Schl. V. Ztg." pisze, że z przyczyny wniosku Centrum o ukrócenie prawem bezkarnego wyzyskiwania ludzi przez lichwiarzy, ministerstwo sprawiedliwości nakazało sobie przysłać spis wszystkich osób, które w roku zeszłym za weksle skarżone były przez lichwiarzy. Spisy takie wykonane na Szląsku wykazują całą bezdeń lichwy, przechodząc w liczbie skarżonych wszelkie oczekiwania. Na spisach tych licznie są przedstawiani urzędnicy, nauczyciele, wojskowi i t. p., a zatem ludzie, którzy mają stałe i pewne utrzymanie.

— * **Na żwirowce** toruńskiej pod Inowrocławiem znaleziono 5. b. m. ciało niejakiego Polaka z Perkowa pod Gniewkowem, który pozostawia żonę i dzieci. Śmierć musiała nastąpić z wewnętrznej przyczyny, ponieważ na trupie nie było żadnych skaleczeń.

— * **Rejencya** kwidzyńska oznajmiła starszym w swym okręgu nauczycielkom i nauczycielom, którzy dotychczas do stałych pensyi swych rządowe otrzymali dodatki, że od 1. stycznia 1879 r. dodatki te z rządowych funduszów nie będą im już wypłacane. Jest to dla tych osób zawód wielki i niespodziewany.

— * **Z Górnego Szląska** piszą do „Germ.", że obecnie przy mianowaniu na stałe posady nauczycieli ludowych, zdają się baczyć więcej na naukowe kwalifikacye kandydatów, niż na ich polityczno-liberalne przekonania, co jeszcze do niedawna było najlepszą rekomendacyą. Jeden z tych liberalnych nauczycieli — jawny miodowiarek — został nareszcie złożony z urzędu, ponieważ przy trzech ponownych egzaminach nie umiał odpowiedzieć na najelementarniejsze pytania i katechizm.

— * **Z Neuhof** pod Heilsbergiem na Warmii wysłali tamtejsi katolicy 28. z. m. petycyą do cesarza, o zniesienie tamtejszej szkoły „symultannej" i przywrócenie dawniejszych szkół wyznaniowych.

— * **Towarzystwo** polsko-katolickie w Berlinie obchodzić będzie na dniu 26. bm. 9. rocznicę swego

założenia. Obchód rozpocznie się o godzinie pół do 8 wieczorem na Niederwallstr. nr. 11. Program w I swej części zawiera „posiedzenie i sprawozdanie przewodniczącego, powitanie i mowy gości;“ w II „wspólna wieczerza podług jadłospisu (à la carte) i śpiew wspólny,“ w III części „zabawa z tańcami.“

Członkowie wspomnianego Towarzystwa wystawili w roku zeszłym założycielowi swemu śp. Karólowi Lekel pomnik. Oto, co nam o mężu tym piszą z Berlina:

„Śp. Karól Lekel był z urodzenia Niemcem, ale przybywszy do Polski, pokochał Polaków i sprawie ich całą oddał się duszą. On też później w Berlinie założył w roku 1854 dla Polaków Towarzystwo polsko-katolickie, które z powodu braku funduszów musiało się rozwiązać. Gorliwy a kochający Polaków śp. Karól po raz drugi zawiązał w r. 1869 Towarzystwo, które mu też z wdzięczności za to z dobrowolnych składek wystawiło pomnik, który kosztuje blisko 300 marek. Rodacy, będący w Berlinie, mogą pomnik ten oglądać na cmentarzu św. Michała przy Brietzer Chausse.“

— * **Potomek** Koperników. Z Żytomierza otrzymały „Kłosy“ doniesienie, że w mieście tem mieszka niejaki Walenty Kopernik, majster szewski, wyprowadzający swój ród z Warmii i dowodzący pokrewieństwa swego z naszym nieśmiertelnym Kopernikiem. Być to może, lubo kronika miasta Torunia Zerneckiego, na zasadzie autentycznych dokumentów zaznacza, że rodzina Koperników w Toruniu wygasła w 17 wieku.

Rozmaitości.

— * **Zima** w Szkocyi podług doniesień dzienników, ma być w tym roku bardzo ostra i śnieżna. W niektórych okolicach z powodu utrudnionej dla zasp śnieżnych komunikacyi węgle kamienne ogromnie podskoczyły w cenie. Trzody owiec, jedno z głównych bogactw kraju, bardzo wiele cierpią od zimna, a według doniesień straży leśnych, po lasach ptactwo tysiącami wymiera. Pociągi na drodze żelaznej kaledońskiej i północnej nie mogą kursować, gdyż śnieg dochodzi w niektórych miejscach do wysokości lokomotywy — przed kilku nawet dniami cały pociąg osobowy musiał przepędzić noc wśród pola wystawiony na mróz i śnieg. Musiano na pomoc wysłać aż cztery lokomotywy, żeby wydobyć zagrzęzły pociąg z jego niezbyt przyjemnej pozycyi.

— * **Elektryczna chłosta.** Nowojorskie dzienniki opowiadają: W domu poprawy w Ohio, zuchwałych przestępców karzą w następujący sposób: Więzień, na którym już nie robi wrażenia cela odosobniona i post i który coraz to nowych dopuszcza się przestępstw, sadzany bywa z zawiązanemi oczyma do wanny, na dnie której jest nie więcej, jak na trzy cale wody. Jeden z drutów batoryi elektrycznej zanurza się w wodzie a drugi łączy się z gąbką, którą naciera się w różnych miejscach ciało przestępcy. Nacierania te, stósownie do siły bateryi elektrycznej, jakiej do tego eksperymentu używa się, sprawiają uderzenia i wstrząśnienia bardzo bolesne, nieustępujące w niczem razom danym prętem lub kijem. Kara jest tem dotkliwszą, że delikwent mając zawiązane oczy, nie wie nigdy, w którą stronę ciała wymierzona jest ta chłosta elektryczna, skutkiem czego pozostaje w wielkim strachu przez cały czas bolesnej procedury. Z tem wszystkiem, o! tryumfie postępu, kara taka nietylko nie szkodzi mu wcale, lecz przeciwnie w skutkach błogo oddziaływa na jego zdrowie i siły, stanowi nawet wyborną kuracyą w wypadkach reumatyzmu.

Wiadomości literackie.

— * **Nakładem** naszego drukarza i nakładcy p. F. Chocieszyńskiego wyszła w tych dniach w drugiem wydaniu znana powszechnie Czarna księga 1863 do 1868 napisana przez autora „Powieści o Horożance“ przez Czaplickiego, który w roku zeszłym, razem z p. Duchińskim gościł w naszem mieście. Opisy męczarń braci naszych zawarte w tej księdze, będącej drobną tylko częścią polskiego męczeństwa, powinny być rozpowszechnione wśród całego społeczeństwa naszego i znajdować się w każdej bibliotece. Panu Chocieszyńskiemu należy się wdzięczność za to, że się postarał o drugie wydanie tej książki, która w handlu księgarskim już wyczerpnięta. Cena księgarska 3 marki.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. stycznia.

Ceny ustanowiono przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	8	50	7	80	7	35
Zyta	5	70	5	45	5	35
Jęczmienia	6	30	5	45	5	35
Owsa	6	30	5	50	5	—
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	5	80	5	40	5	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 48,70 mk., na styczeń 48,70 mk., luty 49,10 mk., marzec 49,80 mk., kwiecień 00,00 mk., maj 48,00 mk., kwiecień-maj 50,80 mk., czerwiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 11. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	94,60.
Poznańskie listy rentowe	95,30.
Austryjackie banknoty	173,30.
Rosyjskie banknoty	200,50.

Wrocław, 11. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fen[illegible] 100 kilogra[illegible] piękn.		[illegible]		pośled.	
Pszenica biała	15	60	17	10	14	10
żółta	14	80	16	40	13	80
Żyto	12	20	11	40	10	70
Jęczmień	14	50	12	90	12	—
Owies	12	20	10	70	10	—
[illegible]	15	60	14	40	13	40
[illegible]	23	50	20	50	17	50
Rzepik zimowy	22	—	19	50	16	50
Rzepik latowy	22	—	17	50	14	50
[illegible]	18	50	16	50	14	—
Siemię lniane	23	25	20	50	17	—
Siemię konopne	17	50	15	50	13	50

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.